

## Życie teatrem

**Ż**YCIE samo w sobie jest paradoksem, nadto salasa się z rozlicznymi pomniejszych paradoksów. Nie jest więc takie dziwne, że i życie teatralne jest utkane z paradoksów.

Oto peryferyjny teatr o szczupłym, niekompletnym zespole aktorskim szarpie się na „Hamleta”, powołując przedstawienie może nie porywające, ale solidne, może w szczegółach dyskusyjne, ale przecież logiczne i madre.

Oto teatr będący ostatnio na fali bierze rzecz, zdawałoby się „hitowa” angażuje interesującego reżysera z nazwiskiem, spodziewamy się może nawet wydarzenia, a powstaje nijakie widowisko, które nas ni ziębi ni grzeje, choć nasycone jest napięciami, gniewem, ostrymi konfliktami.

Oto w teatrze bez aktorskich gwiazd, debiutanka sztuka na dosyć przeciętnym poziomie, przeciętnie wyreżyserowana, przeciętnie zagrana — wywołuje nieprzeciętne zgoda wrażenie.

Paradoksy mogą i powinny dziwić, ale nade wszystko uczyć. Pierwszy z wymienionych zdarzył się w Legnicy, gdzie (gdy zaczynała się walić „druga Polska”) odwarło teatr dramatyczny. To było 10 lat temu.

### DZIECIĘ NUWORYSZY

Dziesięć lat to jeszcze nie jest prawdziwy jubileusz. Ale rocznica okrągła, warta zauważenia. Legnicki teatr nie przystroił się jednak urodzinowo, raczej pogrzebowo. Na początku grudnia gmach teatru od strony frontowej spowijały żałobne kiry. U wejścia trzymali straż wartownicy w strojach z epoki jeszcze feudalnych błędów i wypaczeń.

Jest Barbórka. W mieście raczej wesoło. A tutaj taki dysonans.

— Kto umarł? — pyta przechodzień.

— Ojciec Hamleta — ktoś przytomnie odpowiada.

— Aha.

W swoje dziesięciolecie legnicki Teatr Dramatyczny wystąpił z premierą „Hamleta”. Jak przystało na teatr zagłębia dał ją 4 grudnia i zadedykował lubińskim górnikom. Nie wiem, ilu górników uważa ten teatr za swój. Wiem, że ich dzieci bywają na widowni częstymi gośćmi. Można też mówić wręcz o zażyłych stosunkach łączących teatr z lubińskim Technikum Górniczym, co zresztą nie dziwi nikogo, kto poznał nauczyciela Ludwika Gadzińskiego. Mało, że sam jest zwanym miłośnikiem teatru, to jeszcze jest nim w sposób zaraźliwy — nieraz go spotykałem we Wrocławiu z grupą niedoświadczonych chłopaków, z którymi dojeżdżał na festiwalowe przedstawienia. We Wrocławiu bywa od święta w Legnicy na co dzień. Zapytany odpowiada precyzyjnie, że w dniu Barbórki 87. przyprowadził młodzież do teatru po raz trzysta trzeci.

„Hamlet” otwiera drugie dziesięciolecie. Pierwsze zamknęło się 63 premierami, 2321 spektaklami i liczbą 630.450 widzów. Co to praktycznie znaczy? Znaczą 5-7 premier rocznie i widownie podobna do tej, jaką mają porównywalne sceny w Wałbrzychu lub Zielonej Górze. Znaczą to też, że licząca 309 miejsc widownia jest przeważnie prawie pełna. To rozstrzyga wiele spraw wcześniej budzących wątpliwości. Trzeba bowiem pamiętać, że zarówno narodzinom jak i pierwszym latom egzystencji legnickiego teatru nie to-

warzyszyła zbytnia sympatia. Był rok 1977. Skończyły się iluzje z początków dekad. Wizja „drugiej Polski” oddalała się coraz bardziej, czego władza jakby nie przyjmowała.

wówczas rzadzi technokrati o mentalności nuworyszy. Teatr chyba traktowali jako przedsięwzięcie przydające im splendoru. Brakowało w ich podejściu wycucia tego, co było samą istotą sprawy. Uważali, że z teatrem jest podobnie jak z pierwszoligową drużyną: jeśli są pieniądze, będzie pierwsza liga — cudów nie ma. W futbolu takich cudów nie ma, w sztuce są.

Wkrótce po oddaniu teatru i całego dużego bloku mieszkalnego na dom aktora i zapewnieniu sporych funduszy na dzia-

lalność okazało się, że środki materialne pomagają, ale nie rozstrzygają w sztuce. Teatr miał złą reputację w środowisku artystycznym. Tu i ówdzie na centralnych naradach wytykano go jako przykład ambicji bez pokrycia. Sam pamiętam taką sytuację, gdy musiałem ostro zaprotestować i tłumaczyć znanemu artyście, iż domagając się likwidacji tej sceny strzela do własnej bramki. Życie teatralne można porównać do grzywni. Im ona rozleglejsza i zasobniejsza, tym gęściej można z niej wyrastać okazałe owocniki. Na to, by pojawiały się tu i ówdzie teatry o randze Słarskiego w Krakowie czy Dramatycznego w Warszawie trzeba liczyć pomniejszych scen prowadzących działalność edukacyjną, prace organiczną, a tak-

że będących swoistym rezerwuarem „artystycznych mocy” niekiedy też inkubatorami, w których rozwijają się indywidualności sceny. Nie można z pozycji szczytu rozstrzygać tym, co na dole. Gdyby nie było dolin nie byłoby i szczytów, a wylaczenie płaskowyż.

Istotą sprawy nie są różnice artystycznego potencjału w różnych teatrach i nie to, że jedne uchodzą za wybitne, inne za skromne. Istotą sprawy jest, by wszystkie współtworzyły jedną żywą tkankę, system naczyń połączonych, współoddziaływających na siebie. Jest przecież tak, że Legnica też pracuje na sukcesy teatrów stolicy, a stolica współodpowiada za poziom premier w Legnicy.

Dziś co byśmy krytycznego i złośliwego nie powiedzieli o władzach Legnicy sprzed dziesięciu lat, powołania teatru nie możemy im wyrzucać. Bo ten akurat przyjął się w mieście i dorobił własnej publiczności, odwiedzającej go w niemałym procencie z wyboru (a nie wskutek organizacyjnych zabiegów szkolnych i wycieczkowych „japanek”), aczkolwiek do wymarzonego ideału i tutaj jest daleko. Znaczenie tego teatru doceniłem chyba w całej pełni, oglądając tu kiedyś „Dziady”. Nie było to przedstawienie premierowe, ale któreś z rzędu, a na widowni siedzieli ludzie, którzy nabyli bilety indywidualnie w kasie. Takiego skupienia publiczności, takiej ciszy, podobnego wstrzymywania oddechów w niektórych chwilach doprawdy dawno w teatrze nie doświadczyłem.

„Dziady” były największym sukcesem kasowym teatru. 82 spektakle obejrzało prawie 25 tys. widzów. Były też sukcesem artystycznym reżysera i zespołu, a zwłaszcza utalentowanego młodego aktora Mariana Czerskiego. Józef Jasielski konsekwentnie wprowadza do repertuaru utwory podstawowego kanonu polskiej klasyki i są to jego najlepsze przedstawienia. Bo i „Wesele” miało dobrą prasę i „Nie-Boska komedia” uchodzi za dojrzałą oryginalną wypowiedź artystyczną. Jest naturalnie rzeczą konieczną branie w tym wypadku pewnych poprawek, niezbędnych ze względu na skromny, niepełny zespół aktorski. Jasielski nie zawsze jest w stanie obsadzić aktora zgodnie z jego dyspozycjami. Osiemnastoosobowy zespół to jeszcze nie zespół, to ledwie mógłby być zaczątek lub rdzeń zespołu aktorskiego w wielu innych polskich teatrach.

### BIBLIA TEATRU

Wróćmy do 64 premiery na legnickiej scenie. „Hamlet” jest dramatem dramatów, biblią teatru. W „Hamlecie” jest wszystko. „Hamlet” jest zwierciadłem, w którym mogą się oglądać ludzie wszystkich krajów i wszystkich czasów. Zagrac w „Hamlecie” to pragnienie każdego aktora. Zrealizować „Hamleta” to pragnienie każdego ambicioznego reżysera. Ale też wystawić „Hamleta” to wyjątkowa odpowiedzialność. Nie wiem, czy istnieje dotkliwsza klęska teatru od marnego, płaskiego, pustego przedstawienia „Hamleta”.

Powiem od razu, że legnicki „Hamlet” został zrealizowany z poczuciem odpowiedzialności. Jasielski poszedł za sugestią Kotta, w myśl której „Hamlet” najpełniejszy to taki, który dochowuje wierności Szekspirowi, a zarazem stara się być możliwie najwspółczesniejszy. Jasielski pragnie zarówno zachować uniwersalia psychologiczne, egzystencjalne, polityczne dramatu, jak i postawić w tym przedstawieniu jakąś diagnozę naszym czasom. Podpisuje się pod szekspirowską opinią o tym, że scena może być szczególnym odbiciem tego teatru, jakim jest świat i ży-

# PARADOKSY

Tadeusz Puski



Hamleta w legnickim przedstawieniu gra Jan Karow.

Fot. Krzysztof Biedugnis

Dokończenie na s. 15

# PARADOKSY

## Dokończenie ze s. 10

cie człowieka. Znajduje to wyraz w wymownej dekoracji: scena wygląda tak, jakby była lustrzanym odbiciem widowni. A to, co mówi Hamlet do aktorów, że celem teatru jest pokazanie epoki jej własnego obrazu, reżyser zda się traktować jako własne zobowiązanie. I taki obraz konstruuje. Cóż z niego dowiadujemy się?

Hamlet grany przez Jana Karowa nie jest za gorący, jest raczej letni, inteligentny, dosyć pragmatyczny, nawet trochę wycwaniiony. Nie jest dostosowany do otaczającego go świata, ale umie się stosować do obowiązujących w nim reguł gry. Jest to świat, w którym i owszem, mówi się różne wzniosłe słowa, ale pełnią one rolę raczej dekoracyjną. W tym świecie decyduje i rozstrzyga pieniądź. W ostatecznym rozrachunku wszystko jest do kupienia — to tylko kwestia ceny. Dotyczy to nawet kryształowego z pozoru Horacego, który, być może, jest szpiegiem Fortynbrasa.

Czy taki jest nasz świat? Myślę, że wiele jego prawdziwych rysów rzeczywiście można dostrzec na legnickiej scenie. I uważam to za niewatpliwa wartość przedstawienia.

Przedstawienie premierowe trwało, długo, według mnie za długo. A jednak nie dłużyło mi się. Może dlatego, że właśnie wtedy, gdy mógłbym być zmęczeni, wiony, „złapało” w trzeciej części właściwy rytm. Publiczność — odniosłem wrażenie — była w pełni usatysfakcjonowana. W drugim akcie wyróżniła ona brawami przy otwartej kurtynie Bożenę Perłowską, odtwórczynię roli Ofelii. Z przyjemnością przyłączyłem się do tej owacji.

### WILLIAMS NIE SZEKSPIR

Zmarły niedawno amerykański dramaturg Tennessee Williams Szekspirem nie jest, ale w ostatnim ćwierćwieczu grywano go w świecie nieomal tak często,

jak autora „Hamleta”. Działo się tak mimo tego, że niektórzy krytycy wytykali — i nie bez racji — jego sztukom pewnego rodzaju „jednowymiarowość”. Cóż znaczy taki lub inny zarzut, wobec faktu, że Williams potrafił pisać znakomite role, mistrzowskie dialogi, a nade wszystko — trafiać w bardzo wrażliwy (i bolesny) nerw swoich czasów. Powiedział coś prawdziwego i poruszającego o zjawiskach wyobcowania, osamotnienia, zaburzeniach komunikacji międzyludzkiej w naszej wspaniałej epoce.

Przed wielu laty, oglądając jako student we Wrocławiu, jego „Tramwaj zwany pożądaniem” przeżyłem wstrząs. Oczekiwałem teraz przynajmniej poruszenia jako widz „Kotki na rozgrzanym od słońca blaszanym dachu” w Teatrze Współczesnym. Nic takiego się nie zdarzyło, a nawet cokolwiek się znudziłem. Zastanawiam się do dziś dlaczego tak się stało.

Najpierw szukałem winy u reżysera Janusza Kijowskiego, który z niejaka przesada i dyskusyjnym skutkiem przeszerpnął pewne filmowe środki na plan teatralny. Potem przeniósłem pretensje na wykonawców, albowiem większość ról wypadła chyba znacznie poniżej możliwości występujących aktorów i szans, jakie daje tekst. Właściwie to postać naprawdę z tej sztuki stworzył chyba jedynie Jan Prochyra. Inni się starali, ale jakby nie czuli w pełni williamsowskiego tworzywa.

Odniosłem wrażenie, że gdyby reżyser miał szczęśliwsze pomysły, a aktorzy więcej weny, to i tak pozostałbym dzisiaj obojętny wobec „Kotki”. Coś się zdarzyło w świecie, dużo się zdarzyło u nas. I nasza wrażliwość uległa pewnemu orzestrowaniu. Williams już nie trafia w nerw naszego czasu. Williams Szekspirem nie jest, popyt na niego podlega więc wahaniom. Wrocławski teatr zdaje się źle trafić i to wydaje się podstawową przyczyną tego niepowodzenia.

### COŚ Z NICZEGO

A w „Kalamurze” odbyła się mało wyrefinowana premiera debiutanckiej

sztuki Edwarda Bogdańskiego pt.: „Syci” w reżyserii Andrzeja Czernego. Bogdański to już na pewno nie tylko nie jest Szekspirem, ale też nie jest Williamsem, ani... Właściwie to w literaturze i w teatrze jest jeszcze nikim.

I ten Edward — Nikt — Bogdański napisał kilka scen na trzech aktorów, muche, małżeńskie łóżko, telewizor oraz stół z kapuśniakiem i wodą. Sceny te przedstawiają małżeństwo oraz bliskiego członka rodziny w ich szarej — mimo że akcja toczy się w niedzielną dzień — codzienności. Odsłaniają jakby rdzeń tej egzystencji: jej fizjologię i psychologię.

Mimo że Edward — Nikt — Bogdański nie wypowiada w swej sztuce prawd nadzwyczaj odkrywczych, ani też nie przybierają one na scenie niezwyklego kształtu, a może właśnie — paradoksalnie — dlatego przedstawienie to czegoś w nas dotyka, coś w nas porusza, coś wcale nie tak banalnie — jak by się wydawało — o nas mówi, coś odsłania.

Jeżeli czasami (lub stale) hasło „być” wyzwała u ciebie taki ciąg skojarzeń jak: „kierat — znużenie — nuda” jeżeli „przyjemności” i „radości” twoje codzienne to „sen — żarcie — woda”, a „życie umysłowe” kojarzysz z „telewizją” to masz szansę znaleźć w tym przedstawieniu parę bodźców do przemyśleń. Jeżeli takich skojarzeń nie masz — to przedstawienie także może ci zainspirować do paru zaskakujących odkryć.

Doprawdy, teatr to zagadkowa dziedzina sztuki i życia.

TADEUSZ BUSKI

Teatr Dramatyczny w Legnicy: William Szekspir „Hamlet” w przekładzie Jerzego S. Sity. Inscenizacja i reżyseria: Józef Jasielski. Scenografia: Marek Jan Tomasiak. Choreografia: Juliusz Stańda. Muzyka: Jerzy Kuś. Premiera 4 grudnia 1987.

Teatr Współczesny we Wrocławiu: Tennessee Williams: „Kotka na rozgrzanym od słońca blaszanym dachu” w przekładzie Kazimierza Piotrowskiego. Adaptacja i reżyseria: Janusz Kijowski. Scenografia: Grażyna Foltyn-Kasprzak. Premiera 2 stycznia 1988.

Ośrodek Teatru Otwartego „Kalamur”: Edward Bogdański: „Syci”. Reżyseria: Andrzej Czerny. Scenografia: Małgorzata Treutler. Muzyka: Zbigniew Piotrowski. Ruch sceniczny: Ewa Czekalska. Premiera w styczniu 1988.